

„FORUM AKADEMICKIE” Nr 4, Kwiecień 2010, s. 26-28

W strategicznym interesie państwa nowa strategia powinna uzyskać status ponadpartyjnej, aby ewentualne zmiany rządowe po wyborach nie oznaczały rozpoczęcia pracy od początku. Polski po prostu nie stać na dalsze marnowanie szansy!

Czasu jest coraz mniej

Krzysztof Pawłowski



Wiele razy publicznie krytykowałem obecne władze Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za niezdecydowanie, wycofanie się z projektowanych zmian (głównie dlatego, że liczyłem na znaczne przyspieszenie ze strony rządu Donalda Tuska), tym razem muszę z uznaniem stwierdzić, że sposób „rozegrania” sprawy strategii był mistrzowski. Ogłoszenie przetargu, z którego wyeliminowane zostały (podobno przez przypadek) konsorcja polskich uczelni oraz instytucji, które wcześniej nie opracowywały strategii sektorowych, spowodowało tak duże napięcia ambicjonalne ze strony najbardziej prestiżowych instytucji środowiska akademickiego, a zarazem obawę o nieobecność w momencie rozpoczęcia dyskusji, która może rozstrzygnąć o przyszłości polskiego szkolnictwa wyższego na długie lata, że jedynym rozwiązaniem było opracowanie środowiskowej wersji strategii na własny koszt. I tak się stało. Tak więc rząd, premier, minister otrzymali dwa dokumenty niemal za darmo. Są zatem merytoryczne podstawy do prawdziwej debaty oraz podjęcia decyzji strategicznych.

„Kalendarz” i „ciśnienie czasu”

Pomimo że w środowisku szkolnictwa wyższego aktywnie działałam od 18 lat, to wciąż mam wrażenie, że inaczej mierzę upływ czasu niż większość osób zarządzających instytucjami naukowymi i uczelniami. Mówiąc wprost – wciąż w polskim środowisku akademickim czas płynie powoli, tak jak płynął 100 czy 50 lat temu. Wystarczy pojechać do czołowych uniwersytetów światowych czy obserwować wyścigi publikacyjne bądź wdrożeniowe w wielu dziedzinach nauki i techniki, aby zrozumieć, że musimy przyjąć do wiadomości, iż w wielu obszarach badań (bo oczywiście są jeszcze takie, gdzie to ciśnienie czasu nie obowiązuje, jak nauki humanistyczne) obowiązuje rytm zmian narzucony przez gospodarkę. To wymusza też inne myślenie o przyszłości. Jeżeli teraz zaczniemy dyskusję wokół obu projektów strategii, to – znając obyczaje naszego środowiska – skończymy ją najwcześniej w czerwcu, co oznacza, że ministerstwo może ukończyć swoją wersję strategii w październiku i zapewne podda ją kolejnej dyskusji środowiskowej. To oznacza koniec 2010 roku, a w 2011 mamy wybory parlamentarne. Czy rząd D. Tuska potrafi przygotować jeszcze w tej kadencji parlamentarnej projekty niezbędnych ustaw, wynikających z przyjętej strategii, aby w przypadku zwycięstwa wyborczego wprowadzić je do następnego parlamentu w pierwszych „100 dniach”? W najlepszym przypadku będziemy mieli zmarnowane, z punktu widzenia rozwoju państwa, kolejne dwa lata, bo obecny pakiet ustaw, szumnie nazwany

„reformą”, to za ledwie skromna nowelizacja usuwająca jedynie największe bariery rozwojowe ze starego systemu.

Wniosek jest jeden – w strategicznym interesie państwa nowa strategia powinna uzyskać status ponadpartyjnej, aby ewentualne zmiany rządowe po wyborach nie oznaczały rozpoczęcia pracy od początku. Polski po prostu nie stać na dalsze marnowanie szansy!

Na polski kalendarz polityczny nakładają się zmiany dokonujące się w świecie, m.in. konsekwencje światowego kryzysu finansowego, który z okrutną siłą pokazał, że nie ma łatwych dróg budowania bogactwa narodowego, a konsekwencją może być jeszcze większa koncentracja dotychczasowych liderów gospodarki opartej na wiedzy, na nowych technologiach, na rozwoju badań naukowych i wdrożeń. To może oznaczać utrudnienie wchodzenia nowych zespołów badawczych, firm wdrożeniowych, przedsiębiorstw innowacyjnych na atrakcyjne obszary rynków. Tak więc musimy się śpieszyć. Czasu jest coraz mniej.

Projekt środowiskowy

Redakcja, zamawiając tekst, prosiła o oparcie się na wywiadzie z prof. J. Woźnickim („FA” nr 1/2010). Oczywiście wywiad przeczytałem, ale dokładnie przestudiowałem 131 stron Projektu środowiskowego strategii w wersji książkowej. Dokument robi wrażenie – widać, że wykonano ogromną pracę, że sporo spraw dogłębnie przemyślano i wyciągnięto z nich konkretne wnioski. Ograniczenia w zakresie objętości tekstu każą mi się skupić nie na wyliczaniu dobrych rozwiązań, tylko na wskazaniu złych lub słabych z mojego punktu widzenia.

Zbyt mało ambitna (albo zbyt ogólnie sformułowana) jest moim zdaniem wizja polskiego szkolnictwa wyższego, odwołująca się do trzech priorytetów, z których drugi brzmi następująco: „Osiągnięcie przez szkolnictwo wyższe potwierdzonej w wymierny sposób pozycji międzynarodowej adekwatnej do potencjału Polski”. Według mnie priorytetem powinno być osiągnięcie przez polskie szkolnictwo wyższe takiej pozycji, która umożliwiłaby Polsce osiągnięcie przewag konkurencyjnych w świecie w wybranych obszarach.

To sprawa fundamentalna – uważam, że w świecie współczesnym, a szczególnie w takich państwach, jak Polska, które utraciły nie ze swojej winy możliwości samodzielnego rozwoju przez 50 lat, a więc nie mając własnych skumulowanych zasobów finansowych, własnych, nowoczesnych gałęzi gospodarki, niemal jedynym „narzędziem” służącym budowie przyszłości, którym dysponuje jeszcze państwo, jest edukacja, szkolnictwo wyższe oraz sektor badań naukowych. Tak więc przyszłość szkolnictwa wyższego i badań naukowych to nie jest problem środowiska akademickiego, tylko problem przyszłości państwa polskiego.

Zespół wykonawców, a szczególnie jego lider i autor całego opracowania, wierzą, że wystarczy poprzez ustawy i rozwiązania finansowe zachęcić uczelnie do działań konsolidacyjnych, aby w ciągu kilku lat (jeżeli patrzymy na zarysowaną perspektywę 2020 r.) powstało w Polsce kilka federacyjnych uczelni flagowych („narodowych”), liczących się w rankingach międzynarodowych oraz kilkanaście uczelni badawczych. Akurat w tym przypadku nie wierzę w cuda. Uważam, że potrzebne są tu jednoznaczne i to szybkie (choć dogłębnie przemyślane), bardzo zdecydowane działania państwa, które ma prawo swoimi uczelniami i instytucjami naukowymi mądrze zarządzać. Inaczej decydować będą ambicje

i ambicyjki oraz strach słabszych i średnich (a ich w każdej instytucji jest najwięcej) przed zmianami. A Polska nie ma czasu, aby przez następne kilkadziesiąt lat powstawały u nas uniwersytety, które w końcu zaczną konkurować z najlepszymi w świecie nie o prestiż, lecz o wielkie pieniądze, a w efekcie o zamożność obywateli. Musimy się spieszyć, bo świat na nas nie będzie czekał.

W „strategii środowiskowej” zwyciężył odwieczny strach przed uruchomieniem prawdziwej konkurencji wewnątrz szkolnictwa wyższego, a taka będzie tylko wtedy, gdy nastąpi równy dostęp do środków publicznych finansujących studia stacjonarne dla wszystkich uczelni spełniających wymagania jakościowe albo pieniądź będzie szedł za studentem (zasada bonu edukacyjnego). Przyjęta w strategii zasada dwóch rozdzielnych strumieni pieniędzy publicznych stwarza sytuację konfliktowania obu sektorów – publicznego i niepublicznego – na zawsze i nie uruchamia działań projakościowych (będą nadal wydziały w uczelniach publicznych, które za sam fakt istnienia dostaną pieniądze publiczne na kształcenie studentów).

Zespół wykonawców i KRASP zbyt słabo zaakcentował szansę, jaką jest kształcenie w polskich uczelniach studentów zagranicznych. Coraz więcej uczelni inwestuje w programy kształcenia w języku angielskim (dla mnie pozytywnym przykładem jest Politechnika Łódzka), ale wciąż trafiamy na ostrą barierę wiz dla potencjalnych studentów. To temat na osobny artykuł, a studia obcokrajowców to wielka szansa. Wystarczy spojrzeć na dwa europejskie państwa porównywalne wielkością i potencjałem szkolnictwa wyższego z Polską – Włochy i Hiszpanię – tam studiuje 34 i 35 tys. obcokrajowców. Polska obecnie jest państwem granicznym Unii Europejskiej, więc dla naszych sąsiadów (Ukrainy, Białorusi) staliśmy się bardzo atrakcyjni, a gdy dodamy do tego studentów z dwóch wielkich państw azjatyckich, Chin i Indii, to postawienie sobie zadania 50 tysięcy studiujących obcokrajowców w Polsce powinno być realnym do osiągnięcia celem strategicznym. Przecież to jest przemysł eksportowy w najczystszej postaci – eksportuje się wiedzę. A poziom zysku? Przyjmując czesne w wysokości 4 tys. USD/rok, a więc znacznie niższe niż w USA czy w Wielkiej Brytanii, to ponad 500 mln zł czystego zysku rocznie dla polskich uczelni. Lecz do tego potrzebna jest nie tylko determinacja środowiska, ale i rządu oraz zmiana dotychczasowych skandalicznych praktyk konsulów wizowych.

Wyraźnie najsłabszą częścią projektu środowiskowego strategii są rozdziały 5.2 i 5.3, dotyczące działalności naukowej i badawczo-rozwojowej uczelni oraz współdziałania uczelni z ich otoczeniem. Wyraźnie widać, że zespół wykonawczy nie miał pomysłu, jak zwiększyć, a precyzyjniej mówiąc: zwielokrotnić efektywność badań naukowych prowadzonych w polskich uczelniach. W zapisanych działaniach powtarza się odwieczny postulat zwiększenia nakładów budżetowych bądź zachęcanie instytucji publicznych do konsolidacji. Jeżeli chodzi o współdziałanie uczelni z otoczeniem, zespół wykonawczy zbyt słabo zarysował nową misję uniwersytetów w dobie rozwoju gospodarki opartej na wiedzy – rolę zarówno tych narodowych, jak i regionalnych, inspiratorów rozwoju – w skali całego państwa, regionu czy tylko w skali lokalnej.

Podsumowując – „projekt środowiskowy” jest znacznie silniejszy w części poświęconej sferze dydaktycznej działalności uczelni, przedstawiając bardzo celne rozwiązania, m.in. rezygnację z kierunków, minimów programowych. Generalnie projekt jest jednak efektem myślenia „korporacyjnego” środowiska akademickiego, przedkładającego interes własny nad interes państwa.

Projekt Ernst & Young i IBGR

Strategia opracowana przez Ernst & Young i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (zwana dalej „ekspercką”) wyraziście różni się od strategii środowiskowej. Widać, że została opracowana przez instytucje eksperckie o nachyleniu gospodarczym, bo w rozwiązaniach wyraźnie wychodzi poza granice niemożliwe do przekroczenia przez środowisko akademickie, w sposób naturalny patrzące na szkolnictwo wyższe poprzez kategorie własnego interesu.

Najważniejszy, moim zdaniem, a w ogóle niedotknięty w strategii środowiskowej, jest postulat zlikwidowania największej patologii, jaka przez całe 20 lat istniała i wciąż istnieje w szkolnictwie wyższym, tzn. realizacji studiów niestacjonarnych w tym samym czasie, co studiów stacjonarnych przy obligatoryjnej równoważności dyplomów i powszechnej świadomości różnej jakości (poza nielicznymi wyjątkami) absolwentów. Strategia „ekspercka” postuluje wprowadzenie tego samego programu studiów i w miejsce obecnych studiów niestacjonarnych wprowadzenie studiów w trybie wydłużonym, przy możliwości realizacji dodatkowego semestru letniego (w okresie wakacyjnym). Dla moich amerykańskich partnerów zawsze największym problemem było zrozumienie, dlaczego władze państwa polskiego dobrowolnie godzą się na korupcyjną sprzedaż tego samego dyplomu (państwowego) przy realizacji znacznie okrojonego programu studiów. Likwidacja obecnej formy studiów niestacjonarnych byłaby zmianą wyraźnie projakościową, zwiększyłaby zainteresowanie studiami stacjonarnymi i przy okazji, poprzez uruchomienie dla części studentów semestrów wakacyjnych, zwiększyłaby efektywność finansową gospodarowania infrastrukturą uczelnianą (często pustą przez 3–4 miesiące w roku).

Drugim postulatem, wprowadzającym rewolucyjną zmianę systemową, jest określenie wymogów kadrowych, na podstawie których przyznaje się uprawnienia do prowadzenia studiów czy do nadawania stopni i tytułów naukowych, nie na podstawie (jak dotychczas) stopni i tytułów naukowych, ale rzeczywistych osiągnięć naukowych i zawodowych. Ten postulat łamie korporacyjność, a może jeszcze ostrzej: zamknięcie korporacyjne, które niestety w polskich warunkach nie miało nic wspólnego z obroną wysokiej jakości, za to działało na rzecz wysokich wynagrodzeń członków „korporacji profesorskiej”, szczególnie na atrakcyjnych rynkowo kierunkach studiów. Realizacja tego postulatu pozwoliłaby w sposób aktywny włączyć do zespołów uczelnianych doświadczonych praktyków pracujących w gospodarce lub tzw. młodych emerytów (mogących pracować jeszcze przez 10–15 lat), ludzi z ogromnym doświadczeniem zawodowym, osiągnięciami, ale bez tytułów naukowych.

Trzecim postulatem wprowadzającym rewolucyjną zmianę jest postulat wdrożenia prawdziwej konkurencji w ubieganiu się o środki publiczne przeznaczone na finansowanie studiów stacjonarnych i to konkurencji wymuszającej działania projakościowe uczelni, zrównującej oba sektory – uczelni publicznych i niepublicznych.

Przyjęte przez autorów strategii „eksperckiej” rozwiązanie honoruje zawartą w Konstytucji zasadę finansowania z budżetu państwa studiów stacjonarnych, ale ją racjonalizuje. To państwo, poprzez swoje instytucje, określa zapotrzebowanie na przyszłych, potrzebnych państwu (i społeczeństwu) absolwentów studiów wyższych i kontraktuje te studia w najlepiej przygotowanych do tego wydziałach i uczelniach, w określonej liczbie miejsc. Oczywiście uczelnie, na warunkach komercyjnych, mogą oferować dodatkowe miejsca na tych studiach dla studentów, którzy nie zdołali się dostać w trybie konkursowym na studia bezpłatne. Realizacja tej zasady wymusza stałe działania projakościowe na wszystkich uczelniach

i wydziałach, które chcą się ubiegać o realizację studiów bezpłatnych dla studentów finansowanych z budżetu państwa.

Jak zawsze bardzo trudno będzie przenieść słuszny postulat do racjonalnych rozwiązań operacyjnych, ale obecne rozwiązanie jest tak złe i wręcz niesprawiedliwe społecznie, że powinno być jak najszybciej zmienione.

Czwartym ważnym postulatem jest zasadnicza zmiana sposobu zarządzania uczelniami publicznymi. Odebranie organom kolegialnym uczelni (senatowi, radom wydziałów) wpływu na bieżące zarządzanie, ale i na wybór władz wykonawczych uczelni jest niezbędnym działaniem zmierzającym do racjonalnego i profesjonalnego zarządzania. Wprowadzenie rad powierniczych do uczelni jako organów nadzoru w polskich warunkach jest obciążone ryzykiem – nie ma ukształtowanej tradycji, procedur, kultury organizacyjnej – ale pozostawienie obecnego rozwiązania jest zdecydowanie gorsze.

Podsumowując – strategia konsorcjum „eksperyckiego” ma charakter kompleksowy. Wdrożenie tylko wybranych elementów przedłożonych działań powoduje swoiste „rozsypanie się” całości. Na przykład likwidacja stypendiów za wyniki w nauce, wypłacanych ze środków publicznych, i przeniesienie zaoszczędzonych środków na stypendia socjalne, bez równoczesnego wprowadzenia kontraktowego przyznawania określonej liczby miejsc na studiach bezpłatnych dla uczelni obu sektorów, byłoby wyraźnym ciosem w uczelnie niepubliczne, które poprzez stypendia za wyniki w nauce mogą zmniejszać wysokość czesnego dla najzdolniejszych studentów.

Słabszą częścią, podobnie jak w przypadku „strategii środowiskowej”, jest brak ciekawych pomysłów na wzrost efektywności badań naukowych prowadzonych w uczelniach i zwiększenie oraz przyspieszenie transferu wiedzy, technologii, innowacji z uczelni do gospodarki. Nie wiem, czy wynika to z braku wiary autorów w możliwości naszego środowiska, czy też z przekonania, że w najbliższym dziesięcioleciu trzeba uporządkować bazę – stworzyć zdrowe podstawy rozwoju systemu szkolnictwa wyższego i dopiero na tej podstawie budować jego relacje zewnętrzne.

Nasi i obcokrajowcy

W obu projektach zbyt małą uwagę poświęcono sprawie fundamentalnej: zatrzymania największych talentów w Polsce i stworzenia im specjalnych warunków życia oraz pracy i to na wszystkich etapach, począwszy od wyławiania ich w liceach i technikach, poprzez specjalne „ścieżki” na studiach i odrębne formy studiów doktoranckich, oferty atrakcyjnych staży dla „postdoców”. To klucz do maksymalizowania wartości dodanej w działalności sektora badań naukowych i szkolnictwa wyższego.

I – nie bójmy się o tym otwarcie pisać i dyskutować – w strategii powinien się też pojawić zapis o niezbędności stworzenia systemowych narzędzi zachęcających bardzo utalentowanych obcokrajowców (szczególnie z państw sąsiednich, najbliższych nam kulturowo) do podejmowania długotrwałej pracy naukowej w polskich instytucjach naukowych i polskich uczelniach.

Dr hab. Krzysztof Pawłowski, fizyk, założyciel i wieloletni rektor, a obecnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu, w latach 1997-2000 przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych.

